

Nie cierpi głodu i nędzy japoński robotnik przemysłowy

Cała przemysłowa Europa i Stany Zjednoczone skarżą się stale na współzawodnictwo Japonii. Istotnie państwo Wschodzące Słońca w zakresie przemysłu zrobiło ostatnio bardzo wielkie postępy i potrafiło zdystansować kraje Zachodu w wielu dziedzinach. Dotyczy to szczególnie przemysłu włókienniczego, który odebrał palme pierwszeństwa Manchesterowi, który do niedawna był głównym ośrodkiem przemysłu włókienniczego na całym świecie.

Nawet wyrób barwników dla włókiennictwa stoi obecnie w Japonii tak wysoko, że posiadające dotąd prawie monopol na te wyroby Niemcy zaniepokoiły się o swą produkcję i usiłują znaleźć drogę porozumienia z Japonią celem uregulowania rynków zbytu. W innym dziale przemysłu chemicznego, mianowicie w zakresie nawozów sztucznych, Japonia nie potrzebuje już dzisiaj obcego dowozu, sama nawet przygotowuje się do eksportu nawozów sztucznych. Podobny stopień rozwoju zanotować też można i w wielu innych dziedzinach.

Manchester nie może dziś współzawodniczyć z Japonią, skoro japońskie tkaniny bawełniane są o 50 procent tańsze od najtańszych z Manchesteru. Na japońskie rowery wszystkie kraje zachodnie nałożyły bardzo wysokie cła, mimo to jednak rowery te potrafiły dotrzeć wszędzie. Choć w Stanach Zjednoczonych cło na nie wynosi 100 procent wartości, w New Jorku sprzedają japońskie rowery za połowę cen amerykańskich. Zarówki kosztują w Japonii o połowę taniej, aniżeli w krajach zachodnich.

Ten postęp Japonii w zakresie przemysłu w ciągu ostatnich lat pięćdziesięciu jest naprawdę zastanawiający. Jego przyczyną jednak są bardzo proste. Najgłówniejszą z nich jest duchowe opanowanie, w którym Japonia zahartowana jest od stuleci. Drugą przyczyną — to wielka wydajność robotnika, która wynika z tej właśnie dyscypliny duchowej. Pracowitość japońska, skromność w życiu codziennym i zadowalająca współpraca, wykazywane przez cały naród, są dalszymi czynnikami tego wielkiego rozwoju.

Ciekawym rysem charakteru, odróżniającym Japończyka od Chińczyka czy też robotnika Za-

chodu jest duch, którym owiany jest każdy robotnik japoński. Jego wszystkie wysiłki nacechowane są tym właśnie duchem, gdy tymczasem na Zachodzie opierają się one u robotnika niemal wyłącznie na względach natury materialnej. Robotnik japoński nie lekceważy i materialnej strony pracy, ale ta postawa duchowa stanowi jego cechę charakterystyczną. Wyrazem tego właśnie światopoglądu japońskiego jest rycerski typ wśród wojskowych. W handlu i przemyśle na każdym kroku znajdujemy przejawy podobnego światopoglądu.

Place w Japonii są o wiele niższe, niż na Zachodzie, ale też tryb życia jest skromny i bardzo niekosztowny. Robotnik japoński w przedalni zarabia dziennie przeciętnie 0,7 jena, czyli 1 zł. 15 groszy. Od fabryki dostaje wygodny nocleg, a koszt całodziennej jej utrzymania wynosi 0,15 jena. Inne wydatki, jak przejazd, obuwie i t.p. stanowią dziennie drugie tyle, w tych więc warunkach robotnik może dziennie odłożyć na posag lub wysłać rodzicom na wieś 0,4 jena, czyli 60 groszy.

Czytając, że jedzenie całodzienne kosztuje robotnicę tylko 0,15 jena, możemy pomyśleć, że pożywienie to jest bardzo nędzne i do zaspokojenia głodu nie wystarczy. Nic podobnego. Używany w

kuchni gaz, woda i naczynia do starczane są przez fabrykę bezpłatnie, a pożywienie składa się głównie z ryżu z dodatkami jarzyn lub ryb. Te trzy produkty zawierają dostateczną ilość składników odżywczych. Japończyk nie jada niepotrzebnie tyle mięsa, co człowiek Zachodu, lecz to, co zjada, daje mu dość siły na to, by wytrzymać współzawodnicawo w pracy ze wszystkimi ludami Zachodu.

Niskie koszty utrzymania wcale nie znaczą, że robotnik japoński ma niską stopę życia. Japończyk jada ryby, których wcale nie trzeba żywić ani pilnować, jedynym zaś ich kosztem jest wysłanie statków rybackich i połów. Toteż w sumie robotnik japoński żyje o wiele szczęśliwiej i w zdrowszych warunkach, aniżeli robotnik fabryczny w Europie.

Bawiła w swoim czasie w Japonii angielska misja gospodarcza pod przewodnictwem lorda Barnby. Oglądała ona szereg fabryk, a w jednej z nich trafiła na porę obiadów. Gdy weszła do wielkiej sali jadalnej, stwierdziła, że wszyscy robotnicy dostają gorący obiad, składający się z ryżu, ryby i jarzyn. Barnby sam spróbował obiadu i zapytał, ile on kosztuje od osoby. Odpowiedziano mu, że cały koszt wynosi tylko 0,08 jena. Tyle więc, ile ko-

sztuje tani egzemplarz londyńskiego dziennika. Gość był oczywiście bardzo zdziwiony.

Z jadalni lord przeszedł do sypialni robotniczych oraz izb rekreacyjnych. Zaskoczony był panującą tam czystością i nasłonecznieniem. Przy tej sposobności oświadczone lordowi, że mieszkanie dla rodziny robotniczej kosztuje w Japonii od 0,2 do 1 jena miesięcznie. Opłata zaś za światło elektryczne wynosi na miesiąc 0,15 jena. Robotnicy, a nawet całe ich rodziny mogą bezpłatnie kąpać się przy fabryce. Na ogrzanie wody do kąpieli idzie para, która w innym wypadku byłaby wypuszczona bez żadnego pożytku. Oglądając to wszystko, Barnby oświadczył, że teraz dopiero zrozumiał, iż co innego jest niski koszt utrzymania, a co innego nędza.

Po powrocie do Anglii lord Barnby złożył władzom odpowiedni raport. Dopiero po tym raporcie przestano w Europie mówić i pisać o wyzyskiwaniu przez kapitalistów japońskiego robotnika.

Wytrwały piechur w podróży naokoło świata

Do Kairu przywędrował osobliwy globtrotter — wiedeńczyk O. Reichsfeld. W październiku 1934 r. opuścił on rodzinne miasto Wiednia z zamiarem dokonania pieszego spaceru naokoło świata. Od tego czasu zdążył przewędrować na własnych nogach przez Bałkany, Małą Azję, Syrię, Palestynę, E-



Pokój dla „solidnego”

Coraz więcej pokoi jest do wynajęcia, a każdy dla „solidnego”. I bodaj ten szkopuł utrudnia sprawę, gdyż niejedynemu sublokator chętnie wynajęłby pokój i dobrze zapłacił, ale osadza go w miejscu pytanie:

— Czy aby jestem „solidny”? I nie mogąc w głębi ducha znaleźć odpowiedzi, nie wynajmuje pokoju.

Należy więc zastanowić się nad tym, jakiego sublokatora możemy nazwać solidnym.

Dzwonek. Służąca śpieszy otworzyć i w progu staje pan o sta-

tecznym wyglądzie.

— Czy tu jest pokój do wynajęcia?

— Tak, to ten na lewo, proszę! — odpowiada pani domu, która oddawna czekała na tę chwilę.

Pan o spokojnej powierzchowności, wchodzi do małej kłitki i staje olśniony.

— Wspaniale, cudnie, uroczo! — szepta w zachwycie, wodząc wzrokiem po brudnej tapecie. Przenosząc spojrzenie na krótką, i wyświechtaną kozetkę, wykrzykuje radośnie:

— Ach! Świetnie się tu będzie spało! Piękny mebel, to zapewne Ludwik XIV, doskonale, doskonale... — mruczy, zacierając ręce i z prawdziwym przejęciem ogląda ogrodowy stół (przywieszony ze wsi) z nadłamaną nogą.

— To się naprawi — usprawiedliwia się pani domu półgłosem. — Ależ, kochana pani! Poco? Szkoda pieniędzy, ja tak rzadko siaduję przy stole, może zostać tak, jak jest — uspokaja ją sublokator i w niemym oczarowaniu patrzy w okno, naprzeciw którego o trzy metry ciągnie się prostopadły szereg kuchennych okien.

— Piękny widok — oddycha z lubością, nie znam przyjemniejszego widoku, nad przyrządzanie jadła i przepadam za gwarem kuchennym i odgłosem siekanych kotletów.

W trakcie rozmowy z poza barwnej fotografii wąsatego pana wychodzi ośmielona pluskwa i przechadza się po tapecie. Przybysz dostrzega ją i odzywa się rozczulony:

— To „boża krówka”, ten owad zwiastuje szczęście, a zatem jest to wyraźny znak, że dobrze trafiłem.

— Ale, muszę pana uprzedzić, że myć się pan będzie w kuchni, łazienki nie mamy, ale zato jest bardzo wygodny zlew.

— Rozumiem, oczywiście będę się starał nie nadużywać zlewu, żeby nie robić kucharce subiekci, a zresztą ja myję się tak rzadko...

— A wygody mieszczą się za ja dalszą — objaśnia dama.

— Drobnostka, ja tego prawie nie używam...

Po chwili sublokator zaczyna wywierać miłe wrażenie, więc pani wtrąca cieplejszym tonem.

— Dałabym panu szafę, ale sama potrzebuję.

— Och, nie szkodzi, ubrania trzymam w walizce...

Wreszcie dochodzi do najważniejszej kwestii, którą dama ujmuje w proste pytanie:

— A czy pan ma dobre referencje?

— Ależ oczywiście, mogę pani służyć najlepszymi referencjami, ale uważam to za zbędne, bo mam zwyczaj płacić za rok zgóry.

— Cena pokoju wynosi 80 złotych miesięcznie...

— No, tak, ale przecież dochodzą różne drobniaki, — przerywa przybysz — światło, telefon, obsługa... to razem będzie okragłe sto.

I to mówiąc, dobywa portfelu i odlicza miłej gospoście tysiąc dwieście złotych nowiutkimi setkami.

Dama liczy pieniądze i dodaje wzruszonym głosem:

— Pewnie panu przyda się wieszak, mam jeden wprawdzie, ale lubię, jak moim lokatorom niczego nie brak.

Sublokator przyjmuje z wdzięcznością wieszak i w nocy wieszka się na nim. Przy wisielcu znajduje się kartka.

„Usuwam się, żeby najdroższej pani nie robić subiekci. Proszę zachować sznurek na szczęście! Pa!”

Tak powinien wyglądać „solidny” lokator.

Szpieg niemiecki we Francji

B. kapitan-łotnik armii austriacko-węgierskiej, Edward Bernhuber został skazany na 5 lat więzienia, zakaz pobytu we Francji w przeciągu 10 lat (po odbyciu kary), oraz na 2.000 franków grzywny.

Proces toczył się przy drzwiach zamkniętych. Wyrok głosi, że w r. 1934 Bernhuber pracował dla niemieckiego Biura wywiadowczego. Zajmował się przede wszystkim zdobywaniem dokumentów dyplomatycznych i dostarczał swym mocodawcom informacji w sprawie układu francusko-włoskiego oraz zbliżenia pomiędzy Francją a Niemcami. Dalej wyrok głosi, że przestępstwa, których dopuścił się Bernhuber, są nadzwyczaj ciężkie, przyczem nie znaleziono okoliczności łagodzących. Wszyst-

kie pieniądze, znalezione u Bernhubera, uległy konfiskacie.

HUMOR

HAMULEC

— Gdyby tylko wiedział, co moja narzeczona chciałaby dostać na imieniny...

— Zapytaj ją!

— O nie, tyle nie mogę wydać! (Le Rire)

ŚRODEK NASENNY

Lekarz: — Radziłem panu, aby pan rachował, położywszy się do łóżka. Poszedł pan za moją radą?

Pacjent: — Tak, doliczyłem się do 45.211.

Lekarz: — No i zasnął pan potem?

Pacjent: — Nie, trzeba już było wstawać! (Mercury)

Fra ncois Mauriac

27)

CZARNE ANIOŁY

Z upoważnienia autora przełożyła Helena Hellerówna

Powieść

Stary Desbats przestał już wogóle udawać i mimo nekającej go astmy, na jego twarzy malowała się wielka radość, połączona z obawą.

— Ależ nikt cię nie będzie przymuszał, kochanie... Jesteś wolna...

— Proszę się nie wysilać — przerwał mu Gabriel.

— Dość tej komedji.

— Ależ to nie jest żadna komedja, mój kochany... Chyba nikt nie jest tak, jak ja, zdumiony i... wprost przerażony... Oświłem się z tą myślą... Mam zresztą nadzieję, że ona się namysli...

— Już się namysliłam! — przerwała Katarzyna.

— W każdym bądź razie — dodał spiesznie. — Nie cofam niczego z tego, co Andrzejowi przyrzekłem...

Młodzieniec, który dotąd milczał i wydawał się, jak rażony piorunem, wyjąkał:

— Mylisz się, jeśli sobie wyobrażasz, że pozostanę tu chociażby jeden dzień... Tyle lat haruję...

— Nie, moje dziecko — odezwał się Gabriel. — Pozostaniesz w tym domu, który należy do ciebie. Zabru-

no ci wszystko, ograbiono cię, ale pałac jest własnością wspólną. Jesteś u siebie, a ponieważ zechciałeś mnie przyjąć, pozostanę tu również tak długo, jak będzie

trzeba.

Spojrzał na chorego bystreimi, niebieskimi oczyma. Symforjon schylił głowę i patrzył nań spod oka.

— Aby co?

— Abyś zwrócił to, coś zabrał — odparł spokojnie Gradère.

— No, no, jeszcze niewiedomo, kto z nas ma dokonać zwrotu... Masz nieładna tupet... Chyba nie zechcesz mnie zmuszać do tego, abym stawał kropki nad i... Jestem gotów zniszczyć zobowiązanie kupna, o ile Andrzej odda mi pieniądze... Może jednak rozporządziłeś już zgóry pieniędzmi twego syna?

Tylko Gradère i Andrzej dosłyszeli te ostatnie słowa. Młodzieniec ujął rękę ojca, który zblił.

— Nie cofam tego, co podpisałem — rzekł krótko.

Nastąpiła cisza, którą przerwał po chwili oschły, bezbarwny głos Matyldy.

— Ja również, dziecko, od wielu lat, odkąd zaczęło się mówić o tych zaręczynach, myślałam, że porozumieliście się z Andrzejem. Wszak dawniej sama o tem mówiłaś. Ale nie będę cię zmuszała...

Młoda dziewczyna odparła drwiąco, że matka ma rację, iż nie zadaje sobie tego trudu. Matylda wzruszyła ramionami i nieodpowiedziawszy, wyszła. Gabriel i Andrzej podążyli za nią.

Chory i Katarzyna nadśledzili ich przez chwilę. Kazał jej zobaczyć, czy tamci nie pozostali na korytarzu. Uchyliła drzwi, poczem zapewniła go, że już ich tam nie ma.

— Widzisz, dziecko, że miałam słusność? Nie powinno się ludzi drażnić. Chciałaś koniecznie widzieć, jakie robią miny. Miałas wprawdzie tę satysfakcję... no i ja także, nie przeczę... Ale teraz... Wszak słyszałaś, co Gabriel powiedział? Nie ruszy się już stąd!

Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpal-ty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-iej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekar-skie — 30 gr. Nekrologia po 2 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” leży się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada. Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 666-68 (redaktor naczelny), 666-68 (sekretariat), 666-99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12-13. ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony: Zarząd 691-64, Prenumerata 691-66, Księgo-wość i Kasa 220-30. Dział Ogłoszeń Zgoda 1, tel. 691-56, Kantor — Zgoda 1, tel. 230-00. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa, Konto P.K.O. Nr. 15-798. PRZEDSTAWICIELSTWA: Piotrków Trybunalski, Słowackiego 8, tel. 59, Włocławek, Cyganki 24, tel. 136. PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i na prowincji zł. 2.30 miesięcznie; wydanie B wraz z dzielnymi Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.